

Rock fishing, czyli łowienie rekinów ze skał

Piotr Motyka: "Gdy na oceanie wiatr jest zbyt silny, nie ma szans na dotarcie łodzią do najlepszych łowisk. W niektórych regionach istnieje jednak możliwość skutecznego łowienia z brzegu oceanu, o czym przekonałem się podczas wypadu na archipelag Wysp Zielonego Przylądka – Cabo Verde.



Praktycznie każda z wysp archipelagu jest inna. Jedne są górzyste, porośnięte bogatą roślinnością, inne płaskie, półpustynne lub pokryte wulkanicznymi skałami. Różnią się też nieco klimatem, fauną, florą, strukturą upraw, zasobami naturalnymi oraz gęstością zaludnienia, co sprawia, że różne jest ich znaczenie gospodarcze.

Przekleństwo dla wędkarzy

W tym rejonie świata niezwykle ważną gałęzią gospodarki było zawsze rybołówstwo. W okalających wyspy wodach Atlantyku znajdziemy bowiem niezwykle bogactwo ryb. Wiele gatunków to jednocześnie niezwykle cenione wędkarskie trofea, np. tuńczyki, marliny, wahoo (to bodaj najlepszy region świata na połów tego gatunku), koryfeny, żaglice, karanksy, snappery i groupery, a także wzbudzające grozę rekiny. Oczywiście fakt ten od dawna zauważyli wędkarze, którzy przybywają na wyspy i korzystając z pomocy miejscowych przewodników łowią regularnie piękne okazy. Jednym z wielkich miłośników Wysp Zielonego Przylądka był nieodżałowany profesor Zbigniew Religa, regularnie wędkujący w tamtym rejonie świata i to z dużymi sukcesami.

Elementem, który bardzo utrudnia wędkowanie wokół tych wysp, jest wiatr – wszechobecny, silny, nigdy nie słabnący. Wyprawy na ocean są więc obarczone znacznym ryzykiem i przeznaczone tylko dla osób odpornych na morską chorobą. Popularne życzenie „pomyślnych wiatrów” nabiera tu więc szczególnego znaczenia, nieco innego niż u żeglarzy. Z silnego wiatru i wysokich fal skwapliwie korzystają inne grupy hobbystyczne – np. miłośnicy *kitesurfingu*. Dla nich to prawdziwa „kraina wiecznego szczęścia”. Natomiast dla wędkarzy taki wiatr to przekleństwo.

Turystyczny raj

Możliwość uprawiania rozmaitych sportów, słoneczna pogoda i przyjazna temperatura przez niemal cały rok oraz afrykańska egzotyka – to wszystko predestynuje Wyspy Zielonego Przylądka do roli jednego z najpopularniejszych centrów turystycznych dla Europejczyków. W ostatnich latach wybudowano tu bardzo dużo hoteli – zarówno luksusowych, jak tych i o średnim standardzie. Ceny są znośne, w restauracjach oferowane są pyszne, świeżutkie ryby i owoce morza, a w barach serwuje się znakomite schłodzone drinki z lokalnymi owocami i innymi dodatkami.

Ciekawą cechą tego miejsca jest niespotykany spokój, brak znanego nam z Europy nieustannego pędu i atmosfera schyłku mijającej epoki, co zapewne uwarunkowane jest historią, nieco peryferyjnym położeniem i specyficzną kulturą. Brak tu zgiełku, hałasu, blichtru. Jest za to pełno małych kafejek, gdzie w spokoju można wypić filiżankę „czarnej”, patrzeć bezmyślnie na bezkresne morze i posłuchać portugalskiego *fado* lub nostalgicznych piosenek Cesarii Evory – „bosonogiej divy” pochodzącej właśnie z tych wysp.

Podróżując od wielu lat po różnych zakątkach świata musiałem i ja w końcu trafić w to miejsce. W marcu 2022 wybrałem się więc ze swoją kochaną „połówką” na Sal – jedną z zawietrznych wysp archipelagu. Celem był oczywiście beztroski relaks w jednym z resortów, niemniej nie byłbym sobą, gdybym nawet w trakcie rodzinnego wyjazdu nie poszukał okazji do powędkowania.

Rock fishing - sposób na wiatr

Tuż przed wyjazdem nawiązałem kontakt z rzetelnym lokalnym organizatorem, który miał mi zapewnić jeden dzień ekscytującego wędkowania. Moi nowi znajomi zaproponowali mi coś wyjątkowego i dla mnie nieznanego – a mianowicie wędkowanie ze skał, czyli *rock fishing*, dynamicznie rozwijającą się w ostatnich latach metodę połowu ryb morskich. A że nie miałem zbytnej ochoty wypływać na mocno pofalowane morze, pomysł od razu przypadł mi do gustu.

Wyruszyliśmy o piątej rano spod mojego hotelu. Ekipa trzech przewodników zabrała mnie do swojego samochodu i pognaliśmy na całkowicie odludną drugą stronę wyspy. Jeden z nich specjalizował się w spinningu, a dwóch innych w połowach na martwą rybę z sygnalizatorem brań w postaci pływającego balonika.

Po godzinie dotarliśmy na miejsce i przewodnicy rozpoczęli przygotowania do łowienia. Na początek mieliśmy spinningować w poszukiwaniu karanksów, barakud i jacków, a jeśli to nie przyniosłoby efektu, przejść do drugiej metody. Choć najbardziej lubię aktywny spinning, miejscowy organizator namówił mnie, aby spróbować również połowu rekinów na martwą makrelę. Sezon połowu rekinów był akurat w pełni, a szansa na sukces bardzo duża. Szkoda było zatem nie skorzystać z takiej gratki.

Zgodnie z przewidywaniami spinning poza sezonem nie przyniósł zbyt wielu emocji – zanotowaliśmy jedynie dwa niezacięte brania. Znacznie bardziej ekscytujące było uciekanie od nieproporcjonalnie wysokich fal, które przychodziły znienacka w kilkuminutowych odstępach i z hukiem wlewały się na skały. Należało w porę odskoczyć na wyżej położone głazy, gdyż w przeciwnym wypadku fala zmyłaby wędkarza do oceanu.

Gdy słońce stało już dość wysoko nad horyzontem, przeszliśmy na łowienie zestawem z balonami. Dwa pierwsze brania rekinów ..."

Cała relacja Piotra z tej wyprawy czeka na Was na stronie 68 WW 12/22.

8 grudnia 2022, 00:25